ROK VII. WRZESIEŃ 1926. Nr. 7.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY POLSK. TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Czas wywczasów się skończył, zaczyna się nowy rok szkolny. Wszyscy wypoczęci, pełni energji, zapału i nowych pomysłów razem zabierzmy się do pracy.

Zapomnijmy już i nie dręczmy się tem, że tamtego roku nie wszystko zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem, ale powiedzmy sobie, że teraz jesteśmy już o rok starsi, więcej doświadczeni i wytrwali, że w tym roku każdą myśl naszą doprowadzimy do skutku, bo musimy i chcemy.

Pamiętajmy o tem, że ci, którzy o nas myślą i zdaleka obserwują nasze wysiłki, chcąc zachęcić nas do wytrwałej pracy, ogłosili konkurs przeznaczając nagrodę dla tego Koła, które najlepszemi artykułami wypełni jeden numer „Orlego Lotu“. — A więc krajoznawcy, którzy umiecie w barwny i przystępny sposób pisać, ostrzcie pióra i zabierajcie się do pracy.

Niejedno Kółko i niejeden krajoznawca nie siedział podczas wakacyj spokojnie, ale ciągle chodził, coś go „ponosiło“. Zwiedzał kościoły, rozmawiał z ludźmi wiejskimi i dowiedział się napewno dużo ciekawych rzeczy, to znowu chodził w góry, robił zdjęcia i spostrzeżenia, albo popłynął Wisłą do Gdańska, czy obszedł pieszo świat wokoło.

Niech jednak te trudy nie pójdą na marne, niech podzieli się każdy z szerszym ogółem swemi wiadomościami, przysyłając sprawozdania i fotografje z owych wycieczek do redakcji „Orlego Lotu“.

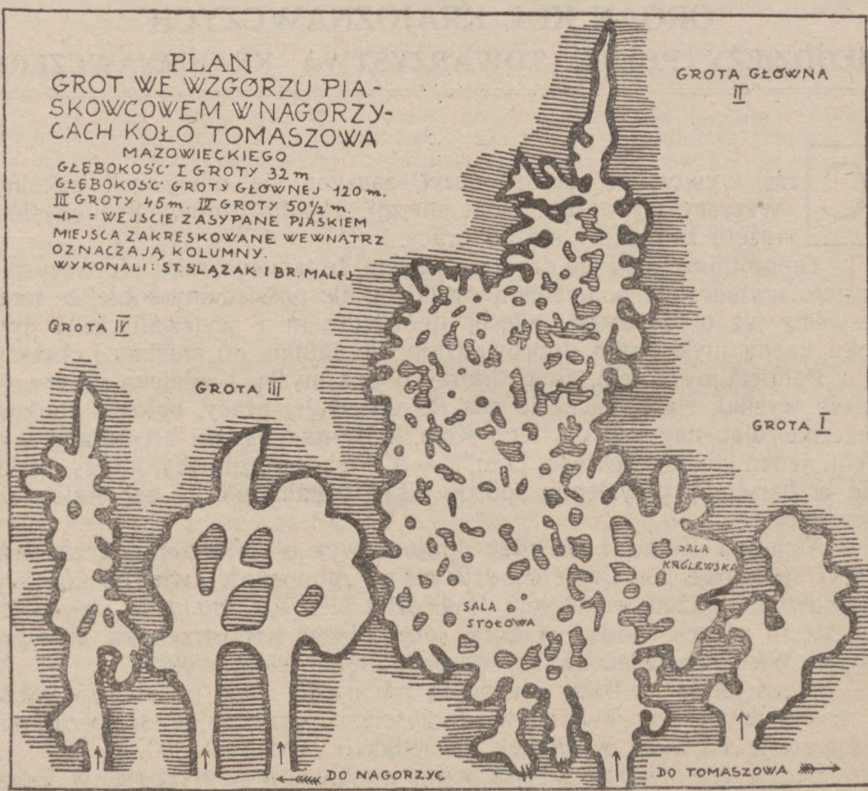
Będzie też otwarta w tym roku wystawa w Warszawie, w której powinny wziąć udział wszystkie Koła, aby pokazać, że praca obfitszy plon wydaje, gdy pracuje młodzież wspólnie dla tej samej wielkiej idei. Musimy wytężyć wszystkie siły i umysł, by w tym nowym roku pracować wzorowo, by trud nasz nie poszedł na marne, by zatrzeć zupełnie w pamięci ubiegły rok, w którym zapewno dużo projektów i planów upadło, choć może nie zawsze z naszej winy.

Zeszyt ten wypełnili uczniowie Seminarjum naucz. w Tomaszowie Maz., którzy w pracy krajoznawczej idą w pierwszym rzędzie.

STEFAN ŚLĄZAK (Tomaszów Maz.).

Groty Nagorzyckie nad Pilicą.

O 3 km. od Tomaszowa Maz. na lewym brzegu Pilicy w Nagorzycach znajdują się mało komu znane groty w białym, łatwo kruszącym się piaskowcu. Przeszedłszy piękny las sosnowy, stajemy przed łąką, oraz ławą żółtego piasku, nad którą wznosi się potężny mur białego kamienia, przykryty zielonym kobiercem roślinności. Na stromych ścianach, raptownie urywających się skał, widać wyraźnie granice osa-



dów, z których twardsze warstwy, czyli posiadające silniejsze lepiszcze oparły się działaniu przyrody i sterczą skośnemi gzymsami, po których można chodzić bez obawy. Zewnętrzne ściany skał pokrywa olbrzymia ilość różnych podpisów, które robią wrażenie runicznych znaków.

Pięć czarnych paszcz wskazuje nam wejścia do grot. Stajemy przed wejściem na 2·80 m. szerokiem, a 0·90 m. wysokiem. Trzeba się odpowiednio nastroić, aby wejść w ciemny loch na ślepo. Po chwili prostujemy głowy i zapalamy łuczywa. Stoimy w dużej, ponurej sali. Dokoła czarne, owalne plamy otworów, prowadzących w głąb grot. Otaczają nas potężne kolumny dziwacznego kształtu, u góry i dołu rozszerzone, a w środku zwężone. Na ostrołukowych sklepieniach wiszą czarne

nietoperze i połyskują się krople wody, które w świetle łuczywa błyszczą, jak tysiące brylancików tem piękniej, że odbijają się od okopconych stropów. Omijając szerokie bazy kolumn, wchodzimy do „komnaty królewskiej", wysokiej na 3 m., długiej 30 m., szerokiej 25 m. Głos nasz brzmi jakoś grobowo, jakby skądś zdaleka. Po błąkaniu się po licznych zaułkach dochodzimy do długiego korytarza, którego najdalej w głąb wysunięty język znajduje się w odległości 120 m. od wejścia do grot. Zauważyć tu można liczne jamki dzikich królików t. zw. niebieskich, które tutaj znalazły bezpieczne schronienia przed myśliwymi. W powrotnej drodze zwiedzamy jeszcze najdłuższą, ale i najniższą salę „stołową" nazwaną tak dlatego, ponieważ na środku jej znajduje się zniszczona kolumna w postaci stołu.



Główny korytarz w grotach nagorzyckich.

Skąd wzięły się te groty? Zaczęły je żłobić siły przyrody, a reszty dokonał człowiek. Są to groty sztuczne, jak zresztą świadczą o tem na ścianach ślady kilofów, biegnące pionowo. W czasach rozwoju przemysłu w erze Królestwa Kongresowego chłopi nagorzyccy łupali tu biały piasek z łatwo kruszącej się opoki i wywozili do hut szklanych, a później po przeprowadzeniu linji kolejowej do Warszawy, Częstochowy, Piotrkowa i Rudników.

O grotach nagorzyckich krążą różne opowiadania. Raz w nocy poszedł tam kopać piasek jeden chłop. Gdy zapalił latarnię i zaczął kopać, zobaczył, że zbliża się do niego jakiś pan, który miał ubranie w kratkę, czerwone pończochy, a na głowie czarny kapelusz, koło którego latały nietoperze. Był to djabeł. — Co tu robisz? — zapytał. — A kopię. Po co? Żeby zarobić, bo nie mam pieniędzy. To ja ci dam, ale przyrzeknij mi, że od dzisiaj będziesz spał w dzień powszedni,

a w niedzielę pracował. — Po tych słowach poznał chłop, z kim ma do czynienia. Rzucił łopatę, uciekł z groty i odtąd nie chodził do Nagorzyc po piasek. Wydobywania piasku z tych grot zabronił jeszcze rząd rosyjski od czasu, gdy chłopi niebacznie podkopali jakąś kolumnę i spowodowali zawalenie się jednej z komór.

BRONISŁAW MALEJ (Tomaszów Maz.).

Grota piaskowcowa w Smardzewicach nad Pilicą.

Widać ją doskonale z grot nagorzyckich. Czarny jej otwór uwydatnia się zdala na tle białych ścian piaskowcowego urwiska. Dołem Pilica obmywa jej stopy i strzeże swego owocu, górą nikłe sosenki nakrywają ją plamą ciemno-zielono-siną. Jest to piękny zabytek przyrody, którego nie powinna pominąć żadna wycieczka, zwiedzająca Niebieskie Źródła. Skromnie utajony wśród urwisk nadrzecznych nie cieszy się zasłużoną sławą, bo, dziw nad dziwy, nawet sporo młodzieży tomaszowskiej nie wie o nim.

Grotę w Smardzewicach należy łączyć genetycznie z grotami w Nagorzycach po drugiej stronie Pilicy. Obie grupy grot utworzone są z piaskowca młodego pochodzenia. Drobne ziarnka białego kwarcu rozsypują się w palcach, dowodząc, że skała posiada albo nikłe krzemionkowe lepiszcze, albo też utworzoną została przez sprasowanie się wysokich ławic piaskowych. Pomimo bliskości pokładów wapiennych, skały grot naszych nie posiadają wapiennego lepiszcza, czego dowodem, że ułamki, poddane działaniu kwasu solnego, nie burzą się wcale. Obserwując z wysoka wzgórza w Smardzewicach i Nagorzycach, łatwo dojść do wniosku, że dawniej tworzyły one pasmo wzgórz, które rozmyła z biegiem lat boczna i wgłębna erozja Pilicy. Wzgórza owe ciągnęły się do Brzóstówki pod Tomaszowem, gdyż tę samą kruszącą się skałę białego piaskowca znajdujemy w odkrywce koło starego komina, nieczynnego dziś pieca do wypalania wapna po lewej (nie prawej) stronie drogi przez Brzóstówkę.

Po nieznacznej pochyłości, usłanej białym jak śnieg piaskiem, wchodzimy do groty, czarnej od dymu ognisk, rozpalanych wewnątrz przez rybaków. Niewielkie i niewysokie jej ściany pokryte są całkowicie bazgrotami i nazwiskami, które dowodzą słuszności rzymskiego przysłowia: „Imię głupie jest na każdym słupie“. Dbali o „sławę“ u potomności wycieczkowicze do tego stopnia poryli ściany groty, że tylko gdzieniegdzie widnieją na nich urocze plamy zielonego pierwotka. A przecież stokroć ładniejby było, gdyby pozwolono pierwotkom zaróść wszystkie ściany groty. Smardzewicka grota ma kształt podłużny, równoległy do wejścia, które przypomina łuk romański. W lewej części rozszerza się w półokrągłą wnękę lub absydę, w której znajduje się otwór w formie strzelnicy. Roztacza się stąd przepiękny widok na jeziorka, wysepki i ostrowia na Pilicy, żywo przypominające budową swoją laguny i lida, na „kurhan“ zbudowany z tego samego, co i groty białego piaskowca, co jest nowym dowodem dawnej łączności wzgórza smar-

dzewickiego z nagorzyckiem. Pilica nie miała dość siły, aby znieść ten wzgórek i dlatego przetrwał on aż do naszych czasów. Nazwijmy go „kurhanem“, ponieważ smutnie stoi pośród wikliny i śni swym grzbietem nad zielonawą taflą wody. Zdaje się, iż policzone są lata smardzewickiej groty, a ludzie przyspieszają jej ruinę. W szczeliny i rysy wkrada się wilgoć, ułatwiając fizyczny proces wietrzenia. Niszcząco działają również i owe sosenki rosnące na szczycie. Choć krzywe i skarlałe na opoczystem podłożu, jednak z mocarną siłą rozpierają swojemi korzeniami (także fizyczne działanie wody) piaskowiec, rozbijając go na kawały. Obrywają się więc większe i mniejsze okruchy piaskowca. Już utworzyła się dziura u stropu, przez którą widać doskonale niebo. Stwierdzamy wielką prawdę: przyroda utworzyła te groty i przyroda je zniszczy.

W odległości pół kilometra od groty smardzewickiej znajduje się kopalnia białego piasku. Idzie się do niej wąską ścieżką nad przepaścistem urwiskiem skalnem, gdzie jeden nierozważny krok może spowodować runięcie w dół, w nadrzeczne bagnisko. Kopalnia ta powstała niedawno, bo w 1920 r. Oczyszczony piasek wywozi się kolejką konną do Jelenia, stąd zaś kolejami żelaznemi do hut. Piasku tego wystarczy jeszcze na kilka pokoleń, gdyż cała wieś Smardzewice, wraz z sąsiedniemi wzgórzami, jest dalszym ciągiem piaskowcowych wzgórz nagorzyckich [1]).

ANTONI WIERUSZEWSKI (Wola Załężna, pow. opocz.).

Strój Opoczyński.

Powiat opoczyński stanowi obok rawskiego, jakby oddzielne królestwo strojów ludowych. Wystarczy przypatrzeć się w Opocznie ludowi, który wyroi się na ulicę w niedzielę po nabożeństwie. Igrają w słońcu żywe harmonijne połączone barwy, mienią się w oczach, jak łąka pełna różnego kwiecia. Żaden artysta nie uczył naszego ludu zamiłowania do takich radosnych barw, — mistrzynią, nauczycielką była mu ziemia, którą ukochał całą duszą i przyroda, wśród której żył.

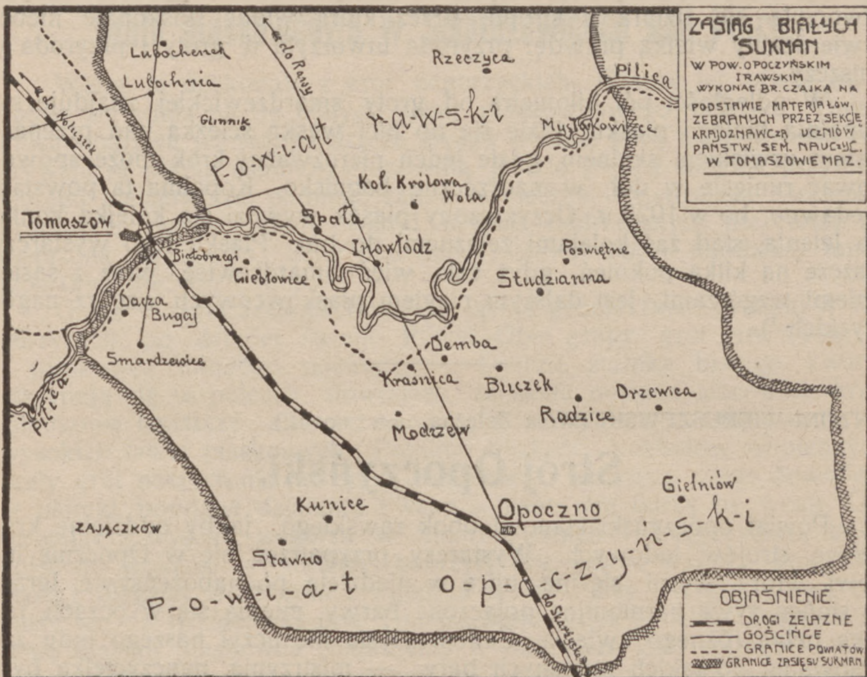
Materjał na ubranie wyrabiają nie zawodowi tkacze, lecz gospodynie, które z własnej wełny tkają go na domowych krosnach.

Główną częścią męskiego stroju jest biała sukmana z naszyciami czarnej taśmy na rękawach i czarnem „oblamowaniem“ u brzegów

---

[1]) Piasek nagorzycki i smardzewicki, wedle rezultatów badań, przeprowadzonych przez Zakład Mineralogiczny Politechniki Warszawskiej w r. 1921—1922, składa się prawie z samego przeźroczystego kwarcu z niewielką domieszką skalenia, węglanu wapnia, glinki i żelaza. W próbce 5-gramowej znaleziono przez suszenie, prażenie i działanie na wyprażoną próbkę kwasem solnym: 0·06% wody poniżej 110° C, 0·10% wody powyżej 110° C i dwutlenku węgla, 0·03% glinki (H_2O_3) i tlenku żelaza (Fe_2O_3) oraz 0·02% tlenku wapnia (CaO), sumarycznie 0·21%, pozostałe zaś 99·79% stanowią części w kwasie nierozpuszczalne. Ponieważ małe domieszki glinki można łatwo usunąć przy pomocy szlamowania, piasek ten stanowi doskonały materjał do fabrykacji przeźroczystego, czystego szkła i w tym względzie konkurować może tylko ze sławnym w Europie piaskiem saksońskim. (Przyp. prof. T. Seweryna).

sukmany i kołnierza; taśmą również pokryte są zacięcia formy (szwy) na plecach i w pasie. Do zapinania na piersiach służą czarne sznury. Ten czarny „przystrój“ sukmany ma być zdaniem ludu oznaką żałoby po Kazimierzu Wielkim. Sukmanę przepasują czerwonemi, wełnianemi pasami, które bywają albo zbite, nierozciągalne, gdy są tkane na warsztatach domowych, albo rozciągalne, podobne do gęstej sieci, gdy wykonywane bywają ręcznie na specjalnych drążkach, zwanych „motowidłami“. Szerokość pasa wynosi od 2—3 dm, a długość od $2^1/_2$—$3^1/_2$ m. Każdy pas kończy się kręconemi sznureczkami od 3—5 cm.



Sukmanę coraz częściej zastępywać zaczyna czarna, wełniana kurtka, której kształt określa zmienna moda.

Kurtki zastępują używane od dawna krótkie „spancery“, sięgające do bioder. Brzegi spancera obszywają również czarne taśmy. Są dwa typy spancerów: granatowe albo pasiaste o drobnych prążkach poziomych.

W częstem użyciu są też „lejbiki“ różniące się od kamizelek tylko przyszytym kołnierzem.

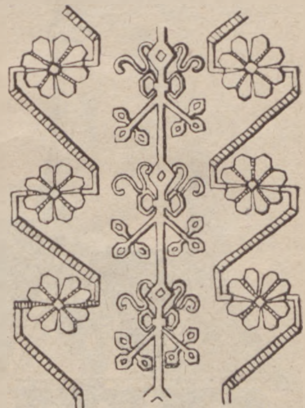
Koszule męskie szyją gospodynie z lnianego płótna własnej roboty. Kołnierz koszuli nie zapina się na guziki, lecz wiąże się na „zaściegaczkę“ t. j. wstążeczkę, dawniej przeważnie różowego koloru. Oszyweczki rękawów zapinają się na porcelanowe guziki. Przód kołnierza, oszywki i gors zdobią hafty wiejskie.

Nogawki spodni nie zwężają się ku dołowi. Zapięcie bywa na prawym boku, nie z przodu. Zamiast haftek lub guzików posiadają

chłopskie spodnie tak zwany „obartelek“. Jest to kawałek ogładzonego patyczka, uwiązanego na sznurku. Obartelek wkłada się w wycięty w oszywce otwór, przekręca i... spodnie zapięte. Dawniej noszono w ziemi opoczyńskiej spodnie o drobnych, poziomych paskach (w okolicach Woli-Załężnej miały spodnie paski pionowe). Obecnie paskowane spodnie giną, a na ich miejsce rozwielmożniły się czarne lub granatowe.

Buty noszą z cholewami. Do nakrycia głowy używano dawniej wysokich, stożkowatych czarnych kapeluszy zwanych „ryjkami“ z niezbyt szeroką kresą, zwaną „kromcem“ (kromiec), albo czarnych rogatywek, a latem słomianych kapeluszy. które również wyrabiano na wsi. Obecnie te charakterystyczne nakrycia głowy zastąpiły „międzynarodowe“, brzydkie „kaszkiety“ — maciejówki.

O wiele barwniej przedstawiają się ubiory kobiet, z których rzuca się w oczy wełniak w paski dużo węższe, niż np. w Łowickiem. Z całego stroju najwięcej wybija się zapaska o paskach pionowych, posiadająca u dołu naszycia z koronkowych robótek z barwnej włóczki. Każda gospodyni stara się mieć od 4—6 fartuchów, każdy inaczej prążkowany. Zapaskę wdziewa kobieta, gdy idzie do kościoła, na jarmark, wesele i t. p. uroczystości.



Haft biały na gorsie męskiej koszuli w Modrzewiu.

Kaftany szyją z wełniaka o barwnych prążkach, szerokich od 5—10 mm. Kaftan jest podobny do „spancera“, ale różni się od niego tem, iż nie ma kołnierza. Przystrój kaftana tworzą czarne taśmy, przyszyte po dwie w dwóch szeregach na przedzie, oraz błyszczące szklane koraliki. Na tle pasiatego kaftana pięknie odbijają się wiązki korali i bursztynów, przeplatanych metalowemi krzyżykami, medalikami z Matką Boską i t. p. Są to przeważnie podarunki, które kobieta za czasów panieńskich otrzymała od kawalerów.

Gorset nie posiada rękawów, podobnie jak męski lejbik. Materjałem na gorset jest nie aksamit, lecz również wełniak w drobne, poziome paski. Gorset w pasie kończy się półkolistemi wycięciami, lub 10 centymetrowemi kwadratami o nieznacznie zaokrąglonych narożach. Wycięcia te obszywają czarną taśmą. Gorset zapina się na guziki, lub sznuruje na krzyż kolorową tasiemką.

Nakrycie głowy stanowi chustka wiązana z tyłu.

Szeroka spódnica, inaczej „kiecka“ lub krótko „wełniak“, posiada pionowe pasy o szerokości, dochodzącej najwyżej do 10 cm w różnych barwach, z przewagą atoli pomarańczowego koloru, zwanego tutaj „ponsowym“.

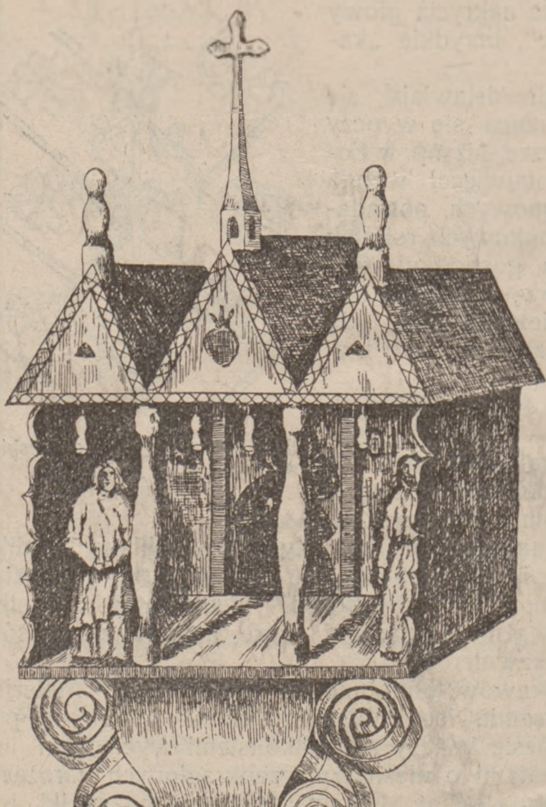
Koszule kobiece posiadają barwne hafty jedynie na oszywkach i „przyramkach“ t. j. na ramieniu, gdyż kołnierzyk koszuli zakrywa szeroka, koronkowa, dobrze ukrochmalona kreza, o szerokości 6 cm, oraz zwisający na piersi żabocik.

Tak to w krótkości przedstawia się strój ludu opoczyńskiego. Piękna jego nie zabiły jeszcze ujemne wpływy, idące z miast. Możemy być dumni z tego.

STANISŁAW LACH.

Przydrożne kapliczki.

Widzi się często przy drogach krzyżowych różnego rodzaju kapliczki, krzyże lub obrazki, zawieszone na drzewach. Są to dzieła nie uczonych artystów, lecz ludu. Jedne są wyrazem pokuty, drugie pobożności, inne wdzięczności za otrzymaną łaskę. Tak np. człowiek, który na drodze złamał nogę, został napadnięty i t. p., a uratował życie, wiesza w miejscu wypadku kapliczkę na drzewie, aby wszyscy przechodnie oddawali cześć miłosiernemu Panu.



Kapliczka przy drodze z Sulejowa do Piotrkowa (rys. Wł. Pełka i St. Slusarczyk).
Przyczółki blaszane, wiszące dzwonki drewniane, w głębi data 1901 i obraz zczerniały na blasze, po bokach drewniane, polichromowane rzeźby, wolutowo zgięte podpory z blachy. Kapliczka przybita jest do starej sosny.

Z niektóremi kapliczkami wiążą się piękne podania. Oto na Pociesznej Górce w parafji bęczkowskiej (w pow. piotrkowskim) znajduje się kapliczka. Tutaj miał stanąć klasztor, wedle woli Boga objawionej małej dziewczynce wiejskiej. Lud założył głębokie fundamenty, ale djabeł niszczył je w nocy. Silna musiała być moc złego, gdyż pobożni ludzie ustąpili zadowolniwszy się małą kapliczką, obok której wytrysło wnet źródełko „cudownej studzienki“. Inne znów podania łaczą początek powstania niektórych naszych kapliczek z chodzeniem Pana Jezusa po Polsce.

Powinniśmy cenić dzieła naszego ludu, które wypływają z jego uczu-



STARY BACA Z ISTEBNEJ NA ŚLĄSKU
RZEŹBA PROF. RASZKI.

cia i kultury. Są to dzisiaj najbogatsze skarby pomysłowości budowniczej ludu. Nie powinniśmy przechodzić obok nich obojętnie, ale fotografować je, rysować, uczyć się na nich i podziwiać je.

Posiadamy kilka typów naszych kapliczek, Jedne murowane, z drzwiczkami sztachetowemi na przodzie; wnętrze zajmuje urządzenie ołtarzowe lub wyrzeźbiona z drzewa figura w postaci siedzącej lub stojącej. Do drugiego typu należą kapliczki, wsparte na czterech drewnianych lub murowanych słupach. Pod daszkiem bywa umieszczona figura święta. Trzeci typ, to małe kapliczki. wzniesione na jednym słupie.

Kapliczki nadrzewne również można podzielić na trzy rodzaje. Jeden przedstawia ołtarzyki lub obrazki w nieco ozdobnych ramach, przybijane do drzew lub umieszczone w specjalnie wykonanych wydrążeniach (w pow. rawskim). Drugim typem są kapliczki jednodaszkowe z pazdurami i sygnaturkami u szczytu, a wiejskiem ogrodzeniem z przodu. Trzeci typ, nadzwyczaj ciekawy, trójdaszkowy przypomina renesansowy krużganek, wsparty na pięknie wyrzeźbionych kolumnach, między któremi umieszczone są rzeźby świętych, a w głębi obrazek oszklony (w pow. piotrkowskim).

Możliwe, iż typów tych odkrylibyśmy więcej, ale za mało znamy jeszcze swój kraj. Tymczasem skarby budownictwa i zdobnictwa wiejskiego giną z zastraszającą szybkością. Mam lat 18, a pamiętam bardzo wiele w powiecie rawskim kapliczek, z których dzisiaj nie pozostało ani śladu. Koledzy! otoczmy opieką resztki ginących dzieł wiejskich twórców!

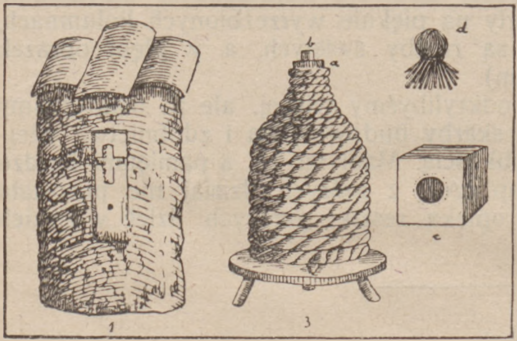
MICHAŁ CAŁA (Wólka Jagielczyńska).

Bartnictwo w powiecie rawskim.

Zwiedzałem we wsi Wólce-Jagielczyńskiej pasiekę, która istnieje od 130 lat. Bartnik, człek 80-letni, analfabeta, prowadzi swą pasiekę wedle tradycji, odziedziczonej po dziadach. Jedyną nowością, jaką wprowadził, to ule ramowe i przyrząd do wyciągania miodu. Posiada ule czterech rodzajów: 1) pieńkowe, wykonane z pieńków sosnowych z prostokątnemi wyżłobieniami, szer. 20—25 cm, głębokości 25—30 cm, długości 150 cm, z wierzchu przykrywają ów pieniek pokrywy z desek lub połówek pnia; 2) t. zw. „kosołki“, plecione z grubych witek słomy, ze sklepieniem u góry podobnem do jajka. Spoczywają na podpórce z grubego bala; 3) flaszki. Są to również „kosołki“, tylko posiadające u góry szyjkę na 15 cm dług., zakończoną otworem o średnicy 8 cm (a). Otwór ten zatkany jest przykrywką z rączką, coś w rodzaju korka (b). Przykrywka ta bywa od strony środkowej t. j. od wnętrza ula powleczona woszczyną i służy za miejsce przyczepiania suszu, którego plastry budują zawsze pszczoły od góry do dołu. Gdy bywa rok miododajny, wtedy bartnik wyjmuje zakrywkę, a na szyjkę wkłada mały, sześćścianowy ulik (c), w którem znajdują się plastry z suszem, a pszczoły zapełniają je miodem. Kosołki pierwszego i drugiego rodzaju przykrywa u góry słomiany kapelusz (d). Czwarty rodzaj uli, to ramowce. Budowę uli prowadzi bartnik, posługując się ścisłemi wymia-

rami, a każdą pracę, zmierzającą do polepszenia siedzib pszczół, wykonywa nadzwyczaj skrupulatnie, porządnie i czysto. Owady te nie znoszą bowiem najmniejszej szparki i niedokładności we wnętrzu ula; co wykonała nieudolna ręka ludzka, poprawiają one, zalepiają i wygładzają woskiem.

Dzięki zażyłej znajomości, jaką zawiązałem z owym starym bartnikiem, udało mi się poznać część tajemnej wiedzy, z którą wiejscy pszczelarze kryją się przed ludźmi. Bartnik nie niszczy trutni, twierdząc, że co natura stworzyła, wszystko jest potrzebne. Trutnie — mówił — ogrzewają matkę. Matkę usuwa bartnik co trzy lata, a czyni to w ten sposób: w pogodny dzień zabiera ul, wynosi na łąkę i tam wysypuje pszczoły na płótno, poczem ul zanosi na dawne miejsce. Pszczoły robocze, znające drogę do ula, trafiają doń z łatwością, matka zaś, która nigdy z ula nie wychodziła, nie trafi do niego i ginie na polu. Nową matkę pszczelarz smaruje miodem, aby ją robotnice „polubiły“. Bartnik może rozzłościć i rozwścieczyć pszczoły sąsiadowi, gdy pod ul podłoży gnijącą rybe. Wtedy pszczoły kłują wszystkich niemiłosiernie i stają się bardzo złośliwe. Można też zwabić pszczoły sąsiada do swoich ulów, jeżeli w pobliżu pasieki sąsiada postawi się ul bez pszczół, ale napełniony miodem. Gdy obca pszczoła zajrzy do tego ula, wnet zwabi inne. Wtedy bartnik wkłada w otwór ula wąską rurkę, przez którą pszczoła może wejść, ale obładowana miodem nie może trafić do otworu. Nagromadzone w ten sposób pszczoły w ulu może pszczelarz zabrać lub zniszczyć. Jedno i drugie uważają bartnicy za czyn niegodny człowieka. Za moralniejszy uważają zwabienie pszczół z obcej pasieki przy pomocy „malisy“, którą rozlewa się na drodze od obcej pasieki ku swojej.



Pszczoły należą do stworzonek świętych, gdyż zawsze pracują na chwałę Bożą, dostarczając wosku na świece. Pszczoła umiera lub ginie — nie zdycha.

Pszczoły lubią wszelkiego rodzaju świętości, a im więcej ich posiadają, tem więcej przywiązują się do miejsca swego pobytu. W tym celu na zakrywkach uli lub ich czołowych miejscach wycina się lub przybija krzyże. W święto Trzech Króli trzeba na każdym ulu nakreślić trzy krzyżyki kilkakrotnie święconą kredą. Bartnik musi mieć wodę z dnia św. Trójcy, Wielkanocy i Bożego Narodzenia i to jednego dnia wziętą z kropielnic z trzech kościołów i to wtedy, gdy ludzie żegnają się, wychodząc z kościoła. Gdy tą wodą pokropi pszczoły, sprawia im to wielką przyjemność i podnieca je do pracy. Gdy ksiądz w Boże Narodzenie odprawia trzy msze, stara się pszczelarz wejść do zakrystji i niepostrzeżenie włożyć w mszał zwój nici, a po odprawieniu trzech mszy wyjmuje pasemko w tajemnicy przed ludźmi i nićmi

temi opasuje całą swoją pasiekę, pozostawiając tylko jedno wąskie przejście. Pszczoły zapamiętują to miejsce i tędy wychodzić będą podczas rojenia się. Pszczelarz pilnuje w lecie tylko tego miejsca i nie straci żadnego roju.

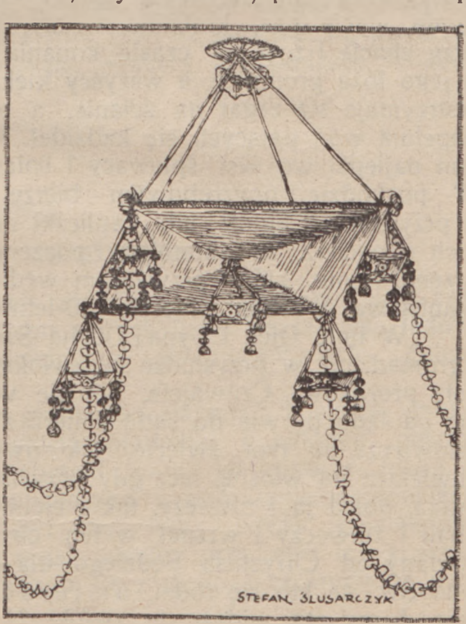
Że pszczoły lubią różne świętości, w to wierzą wszyscy bartnicy. Opowiadał mi nasz pszczelarz, że pewien chłop wysłał służącą na odpust do Studzianny, gdzie znajduje stę cudowny obraz Matki Boskiej. Dziewczyna przystąpiła do komunji, ale niepostrzeżenie wyjęła komunikant z ust i przyniosła bartnikowi. On zaś połamał go na kawałki i powrzucał pszczołom do uli. Od tego czasu miał zawsze ule pełne miodu, ale bartnik i służąca rozchorowali się ciężko za karę za swój grzech. Raz pewien sąsiad zakradł się temu bartnikowi do pasieki. Gdy otwarł ul, przeraził się, bo w nim stał przepięknie odrobiony z wosku kielich, a w nim tkwiła cząstka komunikanta. Tak to pszczoły same zrobiły sobie tabernaculum. Niecałą magię pszczelarską wyjawił mi nasz bartnik. Największe tajemnice zachowuje dla siebie i z niemi — jak powiada — chce umrzeć.

KAROL SYNOWIEC (Wola Załężna, pow. opoczyński).

Pająki — okrasa izby wiejskiej.

Mówi nasze przysłowie: „Opoczyńskie kraje, korzec sieje, kopę zbiera, kopa korzec daje“. Jednak pomimo jałowości gleby opoczyńskiej rozwija się tu bujnie sztuka ludowa, objawiająca się w pięknych strojach, zdobnictwie ciesielskiem, haftach, wycinankach, pisankach i t. p. Strojnie i wesoło wygląda wnętrze izby chłopskiej. Łóżka przykrywają duże, piękne wełniaki, zwane „dywanami“, znajdzie się tu i ówdzie malowana skrzynia, ściany zdobią kolorowe wycinanki, a z powały zwieszają się misternej roboty pająki.

Są dwa rodzaje pająków w izbie opoczniaka: plecione i nadziewane. Podstawą pierwszego rodzaju są dwa równe „żeberka“ czyli patyczki złożone na krzyż. Żeberka owija się słomą, zawijając ją z góry, a potem długą słomą oplata się słomiany krzyżyk z żeberków tak, aby powstał kwadrat. Bywają też pająki z tarczami sześcio- lub ośmiobocznemi, ale zawsze muszą być wielobokami parzystemi. Z każdego kąta tarczy pająka zwieszają się małe



Pająk oplatany słomą, widziany z dołu.

pająki, a z nich wisiorki z bąbelkami z bibuły, które zwią się „kacankami“.

Drugi rodzaj pająków powstaje w sposób łatwiejszy. Kawałeczki równo strzyżonej słomy nadziewa się na nici naprzemian ze skrawkami barwnej bibuły. Z łańcuchów powstałych w ten sposób tworzy się różne bryły podobne kształtem do pająka głównego. I tutaj występują „kacanki“ z bibuły w kilku jaskrawych barwach. Z takiego dużego pająka rozchodzą się na wszystkie strony pułapu girlandy nadziewanych łańcuchów. Plecione pająki, jak widzimy, są mniejsze, a nadziewane — większe.

Pająki robią dziewczęta wraz z chłopcami podczas wspólnych pogadanek w długie, zimowe wieczory. Stanowią one zawsze najpiękniejszą ozdobę górnej przestrzeni izby wiejskiej. O tem, aby pająki służyły do odwrócenia uroku lub wiązały się z jakiemikolwiek zabobonami, nie słyszałem nigdy. Robi je lud dlatego, ponieważ zdobią mu izbę i radują mu oczy, to też kiedy przyjdzie post i adwent, czas umartwienia się, wtedy pobożna gospodyni zdejmuje pająki z powały.

SYNOWIEC KAROL (Wola Załężna, pow. opoczyński).

Obrzęd pogrzebu.

Prastare formy zachował do dziś dnia pogrzeb we wsi naszej. Śmierć ludzką wróży ptak „pódzi“ (puszczyk), gdy usiądzie na kominie i zawoła na człowieka: „pódzi“! Wróży też pianie kury w kierunku domu, wycie psa, krakanie wrony, tłukącej się po gałęziach drzewa przy chacie i t. p. W czasie konania chorego najstarsza osoba zapala u jego łoża gromnicę, a wszyscy klękając, modlą się. Zaraz po śmierci wstrzymuje się zegar na ścianie, a sprzęty z mieszkania wynosi. Izbę napełnia woń palących się kadzideł. Wieczorem schodzą się przy zmarłym najlepsi we wsi śpiewacy i śpiewaczki i śpiewają pieśni żałobne. W pochodzie pogrzebowym bierze udział cała wieś. Na rozstaju, u przydrożnej figury lub kapliczki najstarszy gospodarz prosi wszystkich o pacierz za zmarłego, poczem wygłasza do nich następujące przemówienie, które przytaczam wedle słów, podyktowanych mi przez Stanisława Wróbla, przeszło 60-letniego gospodarza z Woli Załężnej:

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — amen. Najmilsi w Bogu! Zgromadzeni w przysłudze u zwłoków N. N. woła Bóg na nas przez usta proroków: Czuwajcie, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny! Gdy cię od lądu porwie do sądu śmierć z małej przyczyny, bo żyjesz każdy człowiecze na tym świecie, jak owa trzcina na stawie prochem się chwiejąca na wiosnę, lecz gdy przychodzi czas jesiennej pory, powstaje burza, obala ją i niweczy, tak i ciebie każdy człowiecze żyjący, śmierć obali i zniweczy i wrzuci w ten ciemny grobowiec, bo sąd i dekret wydany od Chrystusa Sędziego dla człowieka każdego. Bo mówi Pismo Św., że kto się rodzi, umierać musi, a kto żyje, jako już nie żyje. A my oto, widząc te zwłoki N. N., który niedawno przepędzał z nami dni i lata swoje, kończył życie swoje, bo oto Bóg dekret wy-

dał, a kończąc życie swoje, pojednał się z Bogiem, pożegnał się z tym światem, pożegnał się z rodziną, pożegnał się z sąsiadami i z całą familją i idzie w te podziemne lochy, o, żałobni słuchacze, o frasobliwa rodzino, żegna was kum czyli sąsiad, z którym się już oglądać nie będziecie, chyba na tej okręglicy Józefa dolinie, kiedy staniemy wraz wszyscy w jednej godzinie i dziękuję wam za te wasze przysługi, dziękuję przez usta moje, bo on nie może dziękować ustami swemi, bo usta martwe, a język zdrętwiały — amen".

W mowę tę wplata mówca słowa, któremi prosił o przebaczenie win zmarłemu lub wysławia jego dobre uczynki. Po wysłuchaniu tego przemówienia część zebranych wraca do domów, a reszta pochodu odprowadza trumnę do kościoła. Przy grobie cała rodzina całuje trumnę. Po pogrzebie schodzą się w domu zmarłego sąsiedzi i śpiewają żałobne pieśni. Dla śpiewaków i sąsiadów wyprawiają domownicy żałobną ucztę.

BOLESŁAW SKORUPIŃSKI (Wólka Jagielczyńska, pow. rawski).

Król Jan III. w tradycji ludowej.

Opowiadała mi moja babka, że dawno już, dawno temu zatrzymał się król Sobieski z wojskiem w Krzemienicy i wstąpił do kościoła. Usiadł w ławce i modlił się. Był już wieczór, a zmęczony król zasnął. Wtem słyszy wołanie:

„Królu Sobieski, otwórz powieki, bo zginiesz na wieki!"

Obudził się król i wyszedł z kościoła. Właśnie zbliżał się nieprzyjaciel. Przyszło do bitwy. Od przelanej krwi aż napełnił się po brzegi staw chociwski, który wtedy właśnie wysechł był podczas ostatniej posuchy.

FELIKS PRUSZCZYK (Góra, pow. rawski).

Golenie młodziaka.

Ciężką pracę pańszczyźnianych chłopów okraszały niektóre zwyczaje, o których słyszałem od bardzo starych ludzi naszej wsi. Jednym z takich zwyczajów, zwanych gdzieindziej „frycowem", było „golenie młodziaka".

Młodzieniec, chcący kosić w gromadzie starszych kosiarzy, musiał im okupić się kilkunastoma kwaterkami wódki i kilkoma „pętami" kiełbasy. W zamian za ten poczęstunek „golili" go kosiarze lekko po brodzie pokrzywami. Było to jednoznaczne z pasowaniem młodzieńca na dorosłego. (Gdy poczęstunek był zbyt lichy, wtedy „golenie młodziaka" było dotkliwe). Od tego czasu, choćby przy żęciu lub koszeniu nie dorównywał starszym, nie śmiano się z niego, lecz, owszem, przychodzono mu z pomocą.

ANTONI KAPAŁA (Utrata, gm. Uszewel).

Podanie o Niebieskich Źródłach.

Nie odkryli jeszcze uczeni, co jest przyczyną błękitnej barwy przepięknych „Niebieskich Źródeł“ koło Tomaszowa Maz. Podanie ludowe tłómaczy nam tę tajemnicę w ten sposób:

Gdy Szwedzi zalali Polskę, zapuścili swoje zagony i w nadpiliczne lasy. Znęcali się nad ludźmi, rabowali dwory i znieważali święte miejsca. Zdarzyło się, iż pewnego razu rozłożyli się obozem nad Pilicą w pobliżu kaplicy, którą wznieśli pobożni ludzie z Białobrzegów i zakonnicy ze Smardzewic. Gdy zaczął padać deszcz, a Szwedzi wprowadzili do kaplicy konie na postój, stał się cud: kaplica wraz z wojskiem zapadła się, a na miejscu przybytku Niebieskiego Pana wytrysły „Niebieskie Źródła“, które barwą błękitu nieba po dziś dzień zachwycają wszystkich.

Rośliny i ptaki jako księga meteorologji ludowej.

Chłop żyje na łonie przyrody, obserwuje ją i stara się poznać jej tajniki. Spostrzeżenia swoje ustalał przez wiele, wiele lat, a naukę tym sposobem zdobytą z księgi przyrody przekazywał swoim dzieciom. Dowodzi tego kilka przykładów.

Wrzos uczy chłopa, jakie wiatry wiać będą w zimie. Jeśli ma wiać głównie wiatr północny, to kwiaty na łodyżkach wrzosowych układają się rzęsami od południa (zawsze po przeciwnej stronie biegu wiatru). Gdy zaś kwiatki rozwijają się dookoła łodyżki, to wskazuje, że wiatry wiać będą z różnych stron.

Gdy dziewanna ma kwiaty na całej łodydze czyli, jak mówią „od kuńca do kuńca oblepiono jest kwiotkamy“, to znak, iż zima będzie tęga, a mrozy trwać będą bez przerwy. Gdy zaś w jednem miejscu pojawią się kwiatki, a w drugiem nie, to zima będzie zmienna, raz mocna, raz słaba. Gdy kwiaty są niedorozwinięte, będą zadymki. (Bolesław Skorupiński, Wólka Jagielczyńska, pow. rawski).

W Piekarach, Węgrcach, Dębianach i wsiach pow. sandomierskiego hodują dziewczęta w ogródkach przed domami nieśmiertelniki, zwane tam „suszkami“. Gdy gospodarz chce się dowiedzieć, czy na drugi dzień będzie pogoda, idzie do ogródka i bada suszki. Jeśli kwiaty pozwijały swoje rozwite korony w pąki, to deszcz pewny; jeśli płatki korony trwają w rozchyleniu, będzie pogoda. (Czesław Dyga, Piekary, pow. sandomierski).

Gdy żyto wczas kwitnie, będzie lato suche (Tomaszów Maz.). Jeżeli liście dębu wcześnie opadną z drzewa, będzie zima wczesna, a tęga; jeśli długo trzymają się gałązek, będzie lekka (Góry Wysokie, pow. sandom.).

Gdy przelotne ptaki lecą nisko nad ziemią, będą wczesne przymrozki (Komorniki, pow. piotrkowski).

Gdy wrony siedzą na czubkach drzew, będzie mróz, gdy na gałęziach — odwilż.

Gdy kury trawę dzióbią — będzie deszcz.

To samo wróżą gęsi, gdy zbyt często zanurzają się w wodzie; gdy paw pieje po zachodzie słońca; gdy kogut pieje na ziemi (nie na płocie np.); gdy kury trzepocą się w piasku; gdy jaskółki latają nad wodą (burza); gdy w pobliżu domów odzywa się „bogowola“ (wilga). Jeśli wrony kierują swój lot w kierunku nadciągających chmur, wtedy, pomimo grzmotów, deszczu dużego nie będzie.

Gdy bocian wyrzuci z gniazda jaje, będzie rok mokry. Gdy wyrzuci pisklę — suchy (Wólka Jagielczyńska, pow. rawski).

Szczegóły zebrane przez Sekcję Krajoznawczą uczniów Państw. Seminarjum Naucz. w Tomaszowie Maz.

ZIELIŃSKI EUGENIUSZ (pow. Opoczno, gm. Białaczów, wieś Miedzna-Drewniana).

„Dół Kumów“.

Między Miedzną Drewnianą, a Miedzną Murowaną w południowej stronie powiatu opoczyńskiego znajduje się przy rzece Węglance dół mający około 50 m^2.

Istnieje podanie, iż na miejscu tego dołu stała przed laty karczma, w której ludzie pili nawet wtedy, gdy msze odprawiały się w kościele. Ksiądz napominał ludzi, piętnował bezbożnego karczmarza z ambony, nic nie pomogło. Ludzie pili dalej na umór. Ksiądz przyjechał raz w niedzielę i chciał wygnać pijaków do kościoła, lecz lud, podburzony przez karczmarza, pobił księdza i wrzucił go do Węglanki, płynącej opodal karczmy. Ksiądz rzucił wtedy klątwę na karczmarza. Minęło parę lat. W karczmie gościli kumowie, jadący do kościoła z niechrzczonem dzieckiem.

Przyjechał też jakiś nieznajomy pan, zjadł obiad i odjechał. Po drodze przypomniał sobie, że zostawił w karczmie laskę i koszyk. Wysłał więc woźnicę po rzeczy, a sam czekał na drodze. Tymczasem rozszedł się po świecie jakiś złowrogi szum. Karczma zapadła się. Zalało ją bagno, które natychmiast porosła dygocąca ze strachu trzcina. Po szumiącej wodzie pływała laska i kosz owego pana niedotkniętego klątwą.

Nikt nie zgruntował wody w tym „Doie“. Mówią, że „Dół Kumów“ jest bez dna.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Z działalności krajoznawczej uczniów Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Tomaszowie Mazowieckim. Staraniem Sekcji Krajoznawczej urządzono w bieżącym roku szkolnym wycieczki w okolice Tomaszowa n. p. do lasu w Ciebłowicach, gdzie krajoznawcze zapędy zakończono przyjemnością pieczenia ziemniaków, oraz cztery wycieczki nad Pilicę do grot piaskowcowych w Nagorzycach i Smardzewicach. Celem tych wycieczek było wykonanie wykresów, ponieważ grot nagorzyckich żadna szkoła nie zna dokładnie. Sekcja pod kierunkiem kol. St. Ślązaka i B. Maleja dokonała szczegółowych pomiarów grot i opracowała plan, którym każdy może się posługiwać, bez obawy zabłądzenia w lochach podziemia. W listopadzie ub. r. zwiedzono przejezdną wystawę kilimów i nauczono się odróżniać wyrób rodzimy od obcego, a ręczny od fabrycznego.

Zbierano okazy materjalnej kultury ludowej t. j. rysunki kapliczek przydrożnych, ubiorów, zdobniczych wycinań desek, hafty, pisanki, wycinanki i t. p. Opracowywano opisy różnych działów ludowej sztuki, które wysłano redakcji „Orlego Lotu". Wedle regulaminu członkowie sekcji są obowiązani raz na miesiąc oddawać na ręce kierownika, lub opiekuna sekcji zbiory ludowe (wycinanki, hafty. skrawki wełniaków, opisy zwyczajów, bajek i podań ludowych), ewentualnie opracowywać referaty z dziedziny krajoznawstwa. W tym celu urządzano specjalne zebrania miesięczne. Dnia 7/II 1926 odbyło się zebranie sekcji, na którem obrano nowy zarząd. Na miejsce zasłużonego kierownika kol. J. Warsickiego, weszli do zarządu koledzy: St. Ślązak — kierownik, Wł. Kędziora — zastępca, St. Popiołek — sekretarz. W bieżącym roku szkolnym wygłoszono następujące referaty: „Bogactwa naturalne Polski" (z przeźroczami) — kol. W. Jagiełło, „Chodzenie z kurkiem po dyngusie" (2 referaty) — opiekun sekcji Krajoznawczej prof. T. Seweryn, „Morze Polskie" — kol. Z. Gaworek, „Monografia Inowłodza i Spały" — kol. J. Maciejek, „Lud wesołków w dawnej Polsce" — kol. A. Żgutowicz, „Wieś polska" — kol. B. Czajka. „Wesele na wsi" (2 referaty) — kol. K. Synowiec i Jasek, „Tatry" — kol. St. Giec, „Historja Tomaszowa Mazow." — kol. L. Garn, „Ziemia kaszubska" — kol. B. Malej, „Polskie zwyczaje ludowe" — kol. L. Garn, „Kapliczki przydrożne" — kol. St. Ślązak, „Metodyka etnograficznych zapisków" — prof. T. Seweryn.

Wielkim niedomogiem Sekcji Krajoznawczej jest brak aparatu fotograficznego, przy pomocy którego można by zbierać materjały krajoznawcze podczas wycieczek. Ponieważ uczniowie naszego zakładu są niezamożni, nikt z własnych funduszów nie może zakupić sobie aparatu. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że klisze wielu cennych zabytków przyrody z okolic Tomaszowa mogłyby oddać krajoznawstwu wielkie usługi, a sam cel fotografowania ożywiłby bardzo ruch wycieczkowy Sekcji Samo wykonanie rysunków odręcznych idzie w żółwim tempie i nie może wystarczać naszym zamiarom. Sekcja prenumeruje 71 numerów „Orlego Lotu" i wypełniła dotychczas artykułami swemi Nr. 8 rocz. 1925 i Nr. 4 rocz. 1926. Sekcja staje do konkursu, ogłoszonego przez Radę P. T. K i zamierza wziąć udział w wystawie krajoznawczej w Warszawie w październiku b. r. Z sekcją krajoznawczą współdziałają na terenie zakładu inne sekcje Samorządu, a więc Sekcja Samokształceniowa (kierownik M. Remisz, opiekun prof. Ant. Nieśpiał) oraz sekcja przyrodnicza, żywo rozwijająca swą działalność pod opieką prof. A. Jaworkówny. Członkowie zajmowali się w okresie zimowym badaniem roślin zarodnikowych i robieniem rysunków ze swych makro i mikroskopowych badań, preparowaniem szkieletów ryb schwytanych w Pilicy i t. p. W sekcji wygłoszono następujące referaty: „Życie wśród owadów" — kol. F. Śmiechowicz, „Wędrówki ryb" — kol. M. Dziubiński, „Znaczenie łowiectwa" — kol. F. Śmiechowicz. Na wiosnę przystąpili członkowie do tworzenia zielnika i w tym celu odbywają częste wycieczki Sekcja przyrodnicza i krajoznawcza uzupełniając się swą działalnością wzajemnie.

St. Popiołek, sekretarz. *St. Ślązak,* kierownik.

Cena zeszytu pojedynczego (16 stronic) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32 stronic) 80 gr. bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki i u p. Czaykowskiego, plac WW. Świętych (sprzedaż dzienników).

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74 II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Nakładem i drukiem „Orbisu" w Krakowie.